



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dotacza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Co, 23, Martin's Lane, London, E. C

DWUDZIESTA

ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Dla narodu ujarzmionego przez obcych, któremu przemoc najeźdźców zaprzecza prawa do niezależnego bytu, obchody rocznic powstania są nie tylko protestem przeciwko niewoli, ale są one zarazem aktami, utwierdzającymi to słuszne a nie mogące uleść zaprzeczeniu prawo do bytu.

Ważną więc sprawą są obchody rocznic powstania, tem ważniejszą, iż w czasie trwającego spokoju, są one jedyną sposobnością okazania, iż naród nie zmienił i zmienić nie myśli polityki, która go wiedzie do oswobodzenia.

Niedawno obchodziliśmy 52-gą rocznicę powstania listopadowego; za dni siedm obchodzić będziemy 20-tą rocznicę powstania styczniowego.

Jeżeli obchody listopadowe były manifestacją pełną politycznej doniosłości — nierównie donioslejszą będą obchody styczniowe.

Różnica ta doniosłości wypływa z różnicy znaczenia obu powstań.

Oba one walczyły o wolność, niepodległość i całość Polski; oba podniosły wysoko prawo narodu polskiego do państwowego bytu — oba wznowiły, wzmocniły i uświęciły to prawo krwią

najszlachetniejszą najdzielniejszych synów Ojczyzny, obficie rozlaną na polach tysięcy bitew, które pomnożyły sławę Polaków — oba wreszcie przekonały, iż Polska posiada dostateczne siły do zwyciężenia najeźdźców, jeżeli zaś dotąd nie zwyciężyła, to dla tego, że sił tych albo nie umieli przewodnicy wydobyć z łona narodu, albo też nie umieli ich właściwie pokierować i użyć.

W roku 1831 mianowicie popełniono wielkie błędy.

Oczekiwano pomocy z zagranicy, zamiast powołać cały naród pod broń, obdarzając najsłabiejszą jego warstwę równouprawnieniem i własnością.

Nie dość do tego, przewodnicy nie skorzystali nawet z wygranych bitew i zamiast wroga pędzić i ścigać za granicę Polski, wdawali się z nim w układy.

Powstanie listopadowe w skutek błędów popełnionych przez naczelników upadło — a rozważanie tych błędów jest dla nas wielką nauką, uczy nas bowiem sposobów, jakimi wydobyć się możemy z niewoli.

Powstanie styczniowe 1863 wybuchło wśród warunków najniegodniejszych, nie było bowiem jak w 1831 r. polskiej armii, nie było w dostatecznej liczbie broni, sytuacja zaś polityczna była tego rodzaju, iż można było przewidzieć, że sąsiednie mocarstwa niedopuszczą prze-

wozu potrzebnej do utworzenia regularnego wojska broni.

W nocy z dnia 22 na 23 Stycznia, młoda polska w kilkudziesięciu punktach rzuciła się z bohaterstwem nieporównanem na załogi moskiewskie.

Czyny, jakich świadkiem była Warszawa 29 Listopada 1830 r. — powtórzyły się w wielu miastach w nocy 22 Stycznia 1863 r.

Toż samo męstwo, taż sama dzielność i poświęcenie lecz w znacznie pomniejszej liczbie odznaczyło początki styczniowego powstania.

Z wytrwałością dotąd nieznaną, walczyli nasi powstańcy w roku 1863. Z różnym szczęściem stoczyli w ciągu ośmiastu miesięcy tysiąc kilkaset bitew i potyczek — lecz zmuszeni dla braku broni prowadzić wojnę podjazdową, niemogli przemódz wojsk regularnych wroga, cztery razy liczniejszych w r. 1863 niż w r. 1831.

Rząd Narodowy 1863 r. miał wiarę w siły narodu, nie oglądał się na pomoc zewnętrzną; — stworzył organizację państwową, która najregularniej funkcjonowała; karność i posłuszeństwo ludności ułatwiały mu jego czynności, nie mógł jednak nadać im pożądanego kierunku dla niedostatecznej ilości broni.

Powstanie 1863 r. upadło więc nie dla błędów kierownictwa, lecz z powodu

niemocy, na jaką wskazanem było przez przedwczesny, bez dostatecznego przygotowania wybuch.

Lecz chociaż powstanie nie odniosło zwycięstwa i Polski nie oswobodziło, dokonało ono zmiany społecznej, która mnożąc świadomość polskich obowiązków siły w narodzie, sprawiła, iż chwila ta jest niedaleką, w której lud włościański na swoich barkach podźwignie Ojczyznę.

Tak, wielką zasługą powstania 1863 r. jest ostateczne uwłaszczenie włościan i osadzenie społeczeństwa polskiego na fundamencie równouprawnienia wszystkich klas ludności, bez różnicy zajęcia, wiary i języka.

Reforma społeczna dokonana przez powstanie 1863, nadaje mu więc donioślejsze znaczenie niż powstanie 1831 r., jest ono w obec tamtego postępowaniem na drodze oswobodzenia.

Zbierzmy się więc licznie na obchód 20-jej rocznicy powstania styczniowego i manifestując dążność narodu polskiego do politycznej niepodległości, starajmy się jednocześnie wzmocnić społeczeństwo polskie przez wzmaganie się łączności i jedności braterskiej wszystkich klas naszej ludności, jako też przez pracę nad moralnym i materialnym ich podniesieniem.

Niechaj obchód nasz 22 Stycznia będzie nie tylko protestem przeciwko legalności obcych w Polsce rządów — lecz zarazem pracą nad realizowaniem patriotycznych ideałów w społeczeństwie polskim, które go w chwili oswobodzenia z jarzma najezdników, zrobią wzorowym w ludzkości narodem.

O ugodzie Watykańskiej

Z CARATEM

Osservatore Romano pismo półurzędowe Watykanu, ogłosiło z rozkazu Papieża wielkimi literami wiadomość o zawarciu ugody między Stolicą Apostolską a Moskwą.

Negocjacje w tym przedmiocie trwały przeszło dwa lata. W tym czasie naród polski zabrał głos i w memorjale wręczonym Leonowi XIII, 9 Kwietnia 1881, ostrzegł go o sidłach zastawionych przez Moskwę, która licząc na nieznaną stosunków etnograficznych w Watykanie, dowodziła, że Katołicy na Litwie i Rusi są Moskalam, ponieważ zaś mówią po moskiewsku, więc do kościołów zamiast polskiego wprowadzonym być powinien język moskiewski.

Wspomniany memorjał powzięty z inicjatyw trzech w całej Polsce znanych patriotów, podpisany został przez 20,000 Polaków z różnych stron kraju.

Był to więc poważny akt narodowy, który w historii ugody watykańskiej pominięty być nie może.

W formie najwyższego poszanowania zwrócił się w nim naród polski do Papieża i wyrażając mu ufność swoją, prosił, aby pomny «dziedzicznego oszustwa i kłamstwa Moskwy» niedopuszczył wyrzucenia języka polskiego z kościołów wschodnich naszych prowincji i nie pozostawiał Unitów bez opieki. Kościół Katolicki zrosł się silnie z narodowością polską i z harmonji w jakiej z nią zostawał czerpał i czerpie główną siłę odporu przy prześladowaniu jakiegokolwiek uległ w zaborach moskiewskim i niemieckim.

Potrzeba nierozrywania tej jedności, jasno została wyłożona w memorjale, tak, że papież dokładnie był poinformowany o sprawie i o niebezpieczeństwach, jakieby ugoda przynieść mogła kościołowi, gdyby zawartą została z krzywdą narodowości naszej i języka polskiego.

Obecnie dowiadujemy się, że ugoda po mozołnie prowadzonych i wielokrotnie przerywanych układach podpisaną została w wigiliję Bożego Narodzenia, to jest 24 Grudnia 1882 r. o wpół do dwunastej między *Buteniewem*, który zostaje pełnomocnym ministrem przy papieżu a kardynałem sekretarzem stanu *Jakobinim*.

Czy papież zawierając tę ugodę, miał w myśli potrzeby, które mu naród z zaufaniem przedstawił? Co ona nam właściwie przyniosła? Niewiadomo.

Papież nie uważał za właściwe ogłoszenie w obecnej chwili warunków tej ugody, co wyznajemy szczerze, mocno nas niepokoi i daje powód do przypuszczenia, że nic dobrego ani dla narodowości, ani dla kościoła Leon XIII przez tę ugodę nie uzyskał.

Korespondent z Rzymu do *Gazety Narodowej*, zwykle dobrze poinformowany, zapewnia, że Leon XIII przyjął ostremi wymówkami Giersa, ministra spraw zagranicznych moskiewskich, za prześladowanie kościoła i nie zgodził się na zaprowadzenie języka moskiewskiego zamiast polskiego, ani też na wystósowanie listu do Polaków, zalecającego carowi posłuszeństwo.

Nie możemy sądzić, o ile prawdziwymi są jego informacje i chętnie byśmy w nie uwierzyli i niemi się cieszyli, gdyby berlińska *Germania*, organ katolików niemieckich, zasilana wiadomościami także z Watykanu, nie była jednocześnie podała punktów zawartej ugody, które w zastosowaniu moskiewskiem wydadzą bardzo smutne dla kościoła i dla nas następstwa.

Oto są według *Germanii* podstawy, na jakich porozumienie i ugoda pomiędzy Moskwą a Stolicą Apostolską doszły do skutku: 1) Przywrócenie ambasady moskiewskiej przy Stolicy Apostolskiej; 2) amnestja dla polskich biskupów; 3) warszawski arcybiskup ks. Feliński wróci na swoją posadę; 4) nowi biskupi będą za poprzedniemi porozumieniem między Stolicą Apostolską a Moskwą mianowani; 5) biskupi prezentują rządowi kandydatów na ważniejsze probostwa a podrzędne sami obsadzają; 6) rząd ma pewne prawo nadzoru nad seminarjami duchownymi; 7) księża powinni mówić po moskiewsku tam, gdzie lud po moskiewsku mówi, w innych zaś stronach, mają zupełną swobodę co do języka; 8) w sprawie Unitów, rząd pozostawia każdemu wolność powrócić do kościoła katolickiego.

Taką jest ugoda watykańska według *Germanii*.

Zanim ją będziemy mogli ocenić według jej rzeczywistej wartości, wyczekać musimy na ogłoszenie autentycznego tekstu. Obecnie jednak musimy uznać wiadomość *Germanii* za prawdopodobną, tem więcej, że dotąd

nie było ani ze strony papieża, ani ze strony Moskwy żadnego jej zaprzeczenia.

Otóż jeżeli taką jest ugoda niedawno zawarta, śmiało wyrzec możemy, że Leon XIII nie uniknął sidła jakie na niego Moskwa zastawiła i nie skorzystał z przestrogi zawartej w memorjale narodu polskiego.

Z rządem uczciwym podobna ugoda nie przedstawiałaby żadnego niebezpieczeństwa dla kościoła, z rządem atoli moskiewskim jest ona wielce niebezpieczna, otwiera mu bowiem szerokie pole do prześladowania narodowości polskiej i katolików — Polaków na Litwie i Rusi.

Katolików — moskali niema tam wcale i nikt nam w całym obszernym caracie nie wskaże ani jednej parafii katolickiej, która mówiła po moskiewsku.

Po cóż więc siódmy artykuł w ugodzie został umieszczony, ów artykuł, nakazujący księżom mówić i modlić się po moskiewsku? Oto, po to, ażeby zmuszać na Litwie i na Wołyniu, Podolu i Ukrainie księży do używania w nabożeństwie języka moskiewskiego.

Historycy i etnografowie jako też publicyści moskiewscy ogłosili te prowincje za moskiewskie, tamtejszych mieszkańców za Moskali i na zasadzie tej urzędowej nauki, uznawszy Polaków mieszkających w tych prowincjach za Moskali, zmuszać chcą księży w tych prowincjach do wprowadzenia nabożeństwa moskiewskiego w katolickich kościołach.

Czego więc obawialiśmy się — nastąpiło! Watykańska dyplomacja zamiast zasięgnąć nowych informacji od Polaków, jeżeli objaśnienia zawarte w memorjale, uważała za niedostateczne, uwierzyła w zapewnienie moskiewskich wysłanników i naraziła byt kościoła katolickiego w wschodnich naszych prowincjach na upadek.

Ze tak jest, że nieludziły się bynajmniej, przekonac może dyplomatów Watykanu organ ministrów, rządzących dzisiaj Moskwą,

Nowoje Wremia odpowiadając *Gazecie Narodowej* na artykuł, w którym potępiała w najsilniejszych wyrazach, ugodę zawartą w Watykanie, pisze następujące słowa:

«Rzymska kurja zgodziła się na to, aby na Litwie, Wołyniu, Ukrainie i Podolu, polski język zastąpiony został w liturgii moskiewskim a za to nuncjusz papieżki przebywać będzie w Petersburgu i kurja za jego pośrednictwem będzie wprost znosiła się z biskupami; moskiewski zaś rząd mianuje posła w Rzymie. Wieść ta wywołała olbrzymie oburzenie *Gazety Narodowej*. Stara się ona obudzić gorliwość klerykałów i wzywa ich, aby utrzymali w czystości religję katolicką, wydaną przez tę ugodę moskalkom na pastwę. Tymczasem wprowadzenie języka moskiewskiego do katolickiej liturgii jest kwestją dawno już rozstrzygniętą i uznaną jako niezbędną w interesie ochronienia narodowości od wtlaczania się polonizmu.

Przecież w wspomnianych owych moskiewskich gubernjach lud nie jest polskim chociaż jest katolickim, a polszczy się tylko dzięki używaniu języka polskiego w liturgii. Owóż nasz rząd nie męsza się w sprawy sumienia, a najlepszym tego dowodem są właśnie podjęte przez niego rokowania. Ale konieczną jest rzeczą postawić silnie zasadę, że nikomu niewolno pozbawiać moskiewskiej ludności jej narodowego moskiewskiego charakteru, chociażby do tego używano środków nie gwałtownych lecz moralnych. Dość już takiego pozbawiania mieliśmy przykładów w przeszłości, a re-

zultaty ztąd wyszły dla nas jak najgorsze. Był wprawdzie fakt, że pewien ksiądz (Sęczykowski) wprowadził do liturgii moskiewski język. Ale też, jakże go nienawidzili Polacy — i dzisiaj już go niema! Inne punkta ugody są znaczenia drugorzędnego i właściwie nie nas ale kurję obchodzą.»

Artykuł ten dla naszych czytelników nie potrzebuje komentarzy.

Widocznem z niego, że innych punktów, rząd carski nie myśli wykonać, bo te tylko kurją obchodzą; — ten zaś, który się tyczy języka moskiewskiego będzie wykonany z bezwzględna gwałtownością.

Lud na Litwie i Rusi mówi językiem albo litewskim, albo białoruskim, albo mańruskim, nigdzie zaś moskiewskim.

Dla ludu litewskiego, który jest katolikiem, nabożeństwo odbywało się od wieków i odbywa po litewsku; — lud zaś białoruski i mańruski modlił się za czasów Polski każdy w swoim rodowym języku, przez Moskali oderwany od Unii jest dziś prawosławnym i musi używać moskiewskiej mowy. Z tego, co powiedziano wynika, że katolicką religję na Rusiach wyznaje tylko szlachta mówiąca po polsku i w jej to kościołach będą zaprowadzać na mocy watykańskiej niby to ugody język moskiewski.

Rzym wydał nas na pastwę moskiewczyńmowi, bo dostarczył mu przez tę ugody bron przeciwko nam; przykłada rękę do nowego zamierzonego prześladowania naszej narodowości w wschodnich naszych prowincjach przez to że się zgodził na ogólnikowo i pośrednio skreślony artykuł o języku moskiewskim w kościele.

Nowa to a dla nas straszna próba. Da Bóg, że jej nie ulegniemy.

Jeżeli się sprawdzi, że w ugodzie watykańskiej znajduje się artykuł o moskiewskim języku, będziemy musieli broniąc interesów narodowości naszej podnieść głos na cały świat dla wykazania krzywdy jaką nam zadano z tej strony, do której garnęliśmy się jakby pod skrzydła ojcowskiej opieki.

Listy, jakie odebraliśmy z kilku miejsc od naszych rodaków wspominają już o potrzebie protestu narodowego przeciwko takiej ugodzie.

Wyczekać nam należy do ogłoszenia urzędowego ugody a wtedy i my się oświadczymy za protestem, jeżeli w niej znajdziemy ów nieszczęsny artykuł, wymierzony przeciwko droższej nam nad wszystko narodowości.

ROZMAITOSCI

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie liczy w roku bieżącym 770 słuchaczy. Jest to liczba, jakiej jeszcze nie było od czasu gdy Kraków do Austrii wcielonym został. Daleko wprawdzie jeszcze do tej liczby studentów, jaką posiadała krakowska *Alma mater* za czasów Jagiellońskich, gdy uczących się bywało od tysiąca do trzech tysięcy i w murach polskiego Uniwersytetu szukali światła nauki młodzieńcy z Czech, z Węgier i z Niemiec nawet; zawsze jednak oznacza ona znaczny wzrost i jest wyrazem rosnącej w Polsce potrzeby wyższego wykształcenia. Oby ono było rzeczywistem i wraz z wiedzą dawało uczącym się charakter, wyrabiając ich na dobrych obywateli kraju, szczerze i umiejętnie oddanych sprawie oswoobodzenia Ojczyzny.

Podaliśmy w *Kurjerze Paryżkim* wiadomość o kilku towarzystwach oświaty ludowej zawiązanych w Galicji.

Obecnie donoszą nam, iż za inicjatywą mężów szczerze życzących dobra ogólnego i rozumnie Kochających Ojczyznę, zawiązaniem zostało *Towarzystwo oświaty ludowej dla Bochni i okolicy*.

Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo lwowskie, zapisało się zaraz na początek sto osób na członków.

Spodziewamy się, że liczba ta wzrosnie do tysiąca i że tak bocheńskie jak inne, dawniej zawiązane towarzystwa oświaty ludowej w Galicji, nie będą żałować czasu i pracy dla rozszerzenia światła wiedzy w naszym polskim ludzie.

Mi im z tulactwa przesyłamy najlepsze życzenia. Praca jaką podejmują przejmując nas radością i dumą narodową.

Oby tylko wytrwali, oby ruch oświaty jaki się rozpoczął, objął całą Polskę, wniknął w najbardziej odległe i ustronne zakątki i wyprowadził z nich świadome siebie siły, zdolne podjąć na swoich barkach sprawę Ojczyzny i doprowadzić ją do zwycięstwa!

W *Krakowie* były dotąd dwa gimnazya, oba przepelnione uczącą się młodzieżą. Jak znaczna w nich liczba jest studentów, przekonywa nas sprawozdanie dyrektora gimnazjum S. Anny, według którego pobiera nauki w tej naukowej instytucji przeszło tysiąc młodzieńców. Pierwszą klasę z powodu wielkiego przybytku uczniów musiano podzielić aż na sześć oddziałów, co przeszkadza dobremu dozorowi a więc i dobrej nauce.

W obec tego faktu jako też ciągle zgłaszających się aspirantów nauki, potrzeba trzeciego gimnazjum w Krakowie stała się nieodzowną.

Władze miejskie już dawno starały się o założenie trzeciego gimnazjum, lecz ministerium nigdy nie miało potrzebnych na to pieniędzy, teraz dopiero udało się doktorowi *Wejglowi*, burmistrzowi miasta Krakowa posunąć tę sprawę do pomyślnego w rządzie wiedeńskim załatwienia.

Postanowienie cesarskie z dnia 9 listopada 1882 r. poleca w Krakowie utworzyć trzecie gimnazjum z początkiem roku szkolnego 1883-84.

Oby przyniosło jak najwięcej pożytku, kształcąc dzielną duchem i silną ciałem patriotyczną młodzież polską.

Sejm pruski w Berlinie po nowych wyborach, utworzony został w listopadzie 1882 r.

Posłowie Polacy jak zwykle sformowali *Koło polskie*.

Na prezesa koła wybrali Dra *Henryka Szumana*; na zastępcę prezesa *Ludwika Słaskiego*. Sekretarzami Koła zostali posłowie *Rożański* i *Dr Mukutowski*, Kwestorem *Seweryn Rodoński*.

Do komisji parlamentarnej wybrano Dra *Szumana*, *Kantaka* i *Ksędza Dra Stablewskiego*; zastępcami ich *Władystawa Wierbińskiego* i *Magdzińskiego*.

Do komisji edukacyjnej wybrano księdza Dra *Stablewskiego*; do budżetowej, p. *Magdzińskiego*; do rugów wyborczych, p. *Kantaka*, do komisji petycyjnej, pana *Rożańskiego*.

Na posiedzeniach sejmu pruskiego, jakie miały miejsce aż do Bożego Narodzenia posłowie polscy zabierali kilka razy głos, lecz w sprawach mniejszego znaczenia.

Zapewno w ciągu dalszych obrad będą mieli sposobność zaznaczyć swoje stanowisko w obec ważnych kwestyi poruszonych przez Bismarka i upomnieć się o prawa poręczone przez kongres wiedeński, i uroczyste przyrzeczenie króla, wbrew któremu rozwinięto system rządów germanizacyjnych i prześladowania narodowości polskiej.

Kuratorję zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie niedługo sprawował po śmierci Kazimierza hr. Krasieckiego, pan namiestnik Alfred ks. Połocki. Syn księcia Jerzego Lubomirskiego doszedł, do pełnoletności i objął kuratorję prawnie do niego należąca.

Przy uroczystym akcie objęcia kuratorji przez księcia *Andrzeja Lubomirskiego* w miesiącu listopadzie 1882) byli obecni: zastępca kuratora, uczyony *Dr Antoni Matecki*; wice-prezydent namiestnictwa *Filip Zaleski*, członek Wydziału Krajowego *Oktaw Pietruski*; drugi członek Wydziału *Walerjan Podlewski*; rektor uniwersytetu *Dr Bronisław Radziszewski*; *Dr Wojciech Urbański*, bibliotekarz Uniwersytetu i kilkanaście innych osób zaproszonych.

Prezydent Sądu krajowego *P. Piątkowski* oddając kuratorję *Andrzejewi Lubomirskiemu* zachęcał go do pracy na tem zaszczytnym stanowisku i polecił gorąco jego opiece ten zakład, wielkiego dla narodu znaczenia. Młody kurator skromnie odpowiedział, że sam czuje swe słabe siły, lecz pewnym będąc poparcią tak doświadczonego męża, jakim jest *Dr. Matecki*, spodziewa się podołać zadaniu.

Następnie udali się obecni do gmachu biblioteki Ossolińskich gdzie radca sądu krajowego *P. Ramski*, oddał zakład nowemu kuratorowi.

Donosząc o tej instalacji, życzymy mu najlepszego powodzenia.

Niechaj weźmie za wzór dla swego postępowania zmarłego ojca, który podniósł zakład Ossolińskich i dał początek Akademii umiejętności w Krakowie, a zasłuży się dobrze Ojczyźnie!

W *Chambers Journal* czytamy, iż osada Polaków w *Liverpoolu* wciąż się rozwija. Pochodzą oni przeważnie z *Poznańskiego*. W 1860 dali się skusić jakimś agentom, którzy ich kłamliwymi obietnicami nakłonili do wyjazdu do Ameryki. Oszukani, doznawszy zawodu, powrócić chcieli z Anglii do kraju, lecz brak funduszy niedopuszczył wykonać zamiaru. Osiedli w *Liverpoolu*, gdzie dla utrzymania siebie i rodzin, zaprzęgli się do ciężkiej pracy wyrobniczej. Kolonia ta polska rozrodiła się, dotąd używają języka polskiego i wyznają religję katolicką. Kazania miewa duchowny katolicki, sprowadzony z *Paryża*. Członkowie tej gminy polskiej w *Liverpoolu* mają swoją kasę i prenumerują pisma ludowe polskie.

Należałoby ich losem się zająć. Obowiązkiem politycznej naszej emigracji jest zbliżenie się braterskie do tej grupy ludowej na obcej ziemi i użytkowanie dobrych chęci i patriotyzmem jakim są ożywiłi włościanie nasi w *Liverpoolu* na pożytek sprawy polskiej.

« Czyż nie możnaby ich powrócić, w Po- znańskie, lub znaleźć dla nich pomieszcze- nie w wschodniej Galicji? Uczciwi, praco- wici, doświadczeni, byłiby bardzo pożyte- cznymi pracownikami w kraju.

* *

Gazeta Narodowa donosi, że z przyszłą wiosną, Stanisław hr. Potocki, dzisiejszy dziedzic Pomorzani w Galicji, ma zamiar odnowić i do dawnej swej świetności wrócić zamek tamtejszy, dawną siedzibę Sobieskich, których Pomorzani byli rodowym majątkiem. Restauracją zająć się mają profesoro- wie politechniki lwowskiej, *Zacharjewicz* utalentowany architekt i *Marconi* niepospoli- cie uzdolniony rzeźbiarz.

Tenże Stanisław Potocki odnowił dawny zamek i kaplicę z grobami Sieniawskich w Brzeżanach, które oddał w posagu córce swojej, wydanej za syna namiestnika gali- cyjskiego, hrabiego Romana Potockiego, wybranego przytem do Rady Państwa w Wiedniu z tychże Brzeżan.

* *

Rada wyznaniowa izraelska we Lwowie ukonstytuowała się w listopadzie 1882 r. w ten sposób, że wybrała na członków *Dra Filipa Zuckra*, posła na sejmie krajowym; *Dra Emyla Byka*; *Dra Henryka Gottlieba*; *Klärmana Samuela* i *Jakóba Stroha*. Na ich zastępców wybrani: *Meyer Bach*, *Salomon Ruber*, *Zygmunt Rychter* i *Dr. Bernard Gold- mann* który w r. 1861 był skazanym w Oreburskie stepy, obecnie zaś jest posłem na sejmie krajowym galicyjskim. Przelozonym Rady został *Dr. Filip Zucker*, człowiek bardzo zacny i dobry Polak. Zastępcą przelozonego mianowany *Dr. Henryk Gottlieb*, adwokat. Rewidentem kasowym jest *P. Emmanuel Gott*.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu Rady wyznaniowej *Dr. Goldman* postawił nastę- pujący wniosek: « Rada wyznaniowa izra- elska uchwała: *Językiem urzędowym w obra- dach, manipulacji wewnętrznej i korespon- dencji rady wyznaniowej lwowskiej jest język polski.* » Na następnym posiedzeniu, jak nam donoszą, wniosek ten chwalebny zosta- ł przyjętym.

Żydzi lwowscy dają piękny przykład żydom innych miast, dobrze zrozumianego obywatelskiego i patriotyzmu.

Gdy łączą się z resztą narodu w wspólnem uczuciu dla Ojczyzny i uznają się Polakami. Każdy Polak chrześcianin, jeżeli jest tylko człowiekiem światłym, uznać ich musi za braci.

Różnica religijna nie jest różnicą naro- dową.

Polacy mogą być i są różnych wiar a przeciw Matce Ojczyzna wszystkich jedna- kowo przytula do swoich piersi, jeżeli peł- nią w obec nie obowiązki dobrych synów,

Niechajby Żydzi poznali, o których nie dobrego powiedzieć nie wiemy, wzięli sobie żydów lwowskich i warszawskich za wzór postępowania.

* *

Rzemieślnicy i fabrykanci nasi, gdyby mieli więcej samodzielności i wyrobom swoim nadawali charakter polski, oddaliby dobrej sprawie niemną usługę.

Dla przykładu przytaczamy artykuł *Gazety Narodowej* o zabawkach dla dzieci nagwiazd- kę wyrabianych we Lwowie (ulica Halięka, 6), przez *Henryka Müllera*, który pomimo

nazwiska niemieckiego jest dobrym Pola- kiem.

« *Pan Henryk Müller*, pisze G. N., pierwszy uznał że gdy na lalki wychodzi z Galicji za granicę 150.000 zlr. rocznie, a na zabawki dziecinne, co najmniej pół-miljona, wartoby było w domu pomyśleć o ich wyrobie. Wziął się więc do pracy i oto mamy już wcale zadawalniający rezultat. Najprzód mnóstwo zabawek z drzewa, praktycznych i taniach, wyrabianych na miejscu we Lwowie z własnego materiału i rękami polskich ro- botników. Są to jednak tylko drobnostki w obec przepysznych lalek, zacząwszy od najtańszych. A nie są to pomysły obce, ale nasze rodzinne, które nie tylko dziecko wprowadzają w zachwyty, ale nawet starsze- go cieszą. Pada najpierw oko na *Bartosza Głowackiego*, jak stoi z wierną kochanką kosą na widęcie; dalej widzimy Pana Wojewodę w kontusz, w pasie, kołpaku i przy kara- beli; szlachcianki w strojach narodowych, dziarskich krakowiaków w kierozjach i jeszcze piękniejsze krakowianki; mieszczan- ki ze starego miasta, z Sokoła, Hacuły; wieśniaczki z okolic Lwowa, z pod Karpat aż do Czerniewiec. Jakaś dziewczoja aż z Re- niak tu zawędrowała od hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Nie braknie nawet naszych obywateli moźeszowego wyznania w bin- dach perłowych.

Takie zabawki, takie lalki przynoszą poży- tek dzieciom. Bawiąc się, uczą się historii i etnografii polskiej, oswajają się z typami ludowymi i od dzieciństwa wzrastają z wyo- brażeniami kształtów i postaci narodowych.

We wszystkim, w każdej naszej pracy gdy będziemy kierowali się ideą narodową polską, samodzielność nasza spotęguje się, znaczenie nasze wzrośnie bo jak w literatur- ze i w sztuce, tak i w przemyśle przyniesiemy światu formy nowe, wielce oryginalne a piękne.

Najmniej naśladownictwa.

Bądźmy zawsze i wszędzie sami sobą, Polakami i obywatelami się produkcją własną dając jej kształty według pojęć narodowych o pięknie.

Pan Henryk Müller wybierając lalki, okazał że i w tem przemyśle, można służyć wyższej idei; my zaś dodajemy, że niema takiego rodzaju wyrobów, w którychby polski fabrykant i rzemieślnik, tej wyższej ojczystej idei służyć nie mógł.

* *

Proboszczem w Żółkwi z tytułem opata jest wielce zasłużony ksiądz *Józef Nowa- kowski*. W roku 1831 był oficerein. Po powstaniu poświęcił się stanowi duchowne- mu.

Jako proboszcz w Żółkwi, zrestaurował tajejszy kościół, w którym są groby *Zół- kiewskich*, *Daniłowiczów* i *Sobieskich*; odno- wił pomniki, nowe nagrobki synom Jana III postawił i doprowadził świątynię żółkiew- ską do stanu wielkiej wspaniałości. Jest to jeden z najpiękniejszych dzisiaj i najobfi- tniejszych w pamiątki historyczne kościołów w Polsce.

Czcigodny opat zamierzał podjąć resta- rację zanku, w którym mieszkał *Stanisław Żółkiewski* i *Jan Sobieski*; miał także pro- jekt z powodu 200 rocznicy odsieczy Wie- dnia wystawić pomnik *Janowi III* w Żółkwi. Znaczne koszta zmusiły go do odstąpienia od powyższych zamiarów.

Chcąc jednak koniecznie przyczynić się do uświetnienia rocznicy bitwy wiedeńskiej, postanowił wmurować w ścianę kościoła

pamiątkową tablicę. W tym kościele przed 200 laty król *Jan III* z wojskiem na prędcę zebraniem, wysłuchał mszy św. odprawia- nej przez arcybiskupa lwowskiego *Konstan- tego Lipskiego* i przyjmawszy sakrament, wyruszył w pochód do Wiednia.

Pamiątkowa tablica ma być wmurowaną w ścianę przed wielkim ołtarzem. Zrobiona będzie z mozaiki marmurowej, ozdobiona herbem kolorowym królestwa polskiego w pośrodku z Janiną i unoszącą się nad nim koroną Chrobrego z napisem w koła- lacińskim: *In memoriam Joannis III Sobieski regis Poloniae MDCCCLXXXIII, 12 Sep- tembris.*

Tablica ta zrobiona będzie w Florencji przez artystę włoskiego *Vivaldego* pod nad- zorem i zarządem naszego poety-artysty *Teofila Lenartowicza*, który wszelką pomoc potrzebną przyrzekł i ugodę z artystą już zawarł.

Cześć tym wszystkim co dbają o sławę narodową i pamięć bohaterów utrwalają pomnikami.

Naród tak troskliwy o cześć należną wiel- kim swoim mężom, jest ich godnym i bę- dzie zawsze wielkich mężów posiadał!

* *

Z Królestwa Polskiego odbieramy liczne korespondencje o nadużyciach, gwałtach i samowoli *Apuchtina*, kuratora Okręgu Nau- kowego Warszawskiego.

Jeżeli z Petersburga wyjdzie jakie pole- cenie, noszące cechę rozsądku, kurator zmie- nia je samowolnie.

Znany ukaz carski, nakazujący większe uwzględnienie w naukach gimnazjalnych języka polskiego, posłużył mu tylko do większego prześladowania tegoż języka.

W rozkazie wydanym w grudniu 1882, *Apuchtin* kazał w klasach VIIej i VIIIej gimnazjalnych, nie tyle zajmować się lite- raturą polską ile tłumaczeniami z polskiego na moskiewski język wyjątków z *Chresto- matyi* P. Dubrowskiego.

Rozkaz ten znosi zupełnie akt wzglę- dności carskiej dla języka polskiego a z nau- czycieli robi męczenników, stosować się bowiem muszą do przepisów tego rozkazu najnieporęczniejszych pod słońcem, prze- ciwko którym protestować musi sumienie każdego umiętelnego pedagoga.

Owa *Chrestomacja* jest dziełem bez naj- mniejszej wartości. Wydał ją *Dubrowski* wspólnie z *Nikolskim*, sekretarzem *Apuchtina* i to nam tłumaczy dla czego pan kurator nędną tę ramotę zalecił jako podręcznik do szkół.

Ponieważ ją każdy student kupić musi, przyniesie więc wielki dochód wydawcom, którzy podzielić się nim muszą z panem kuratorem.

Ręka rękę myje. *Apuchtin* wzbogaca się na swoim urzędzie kuratora i dla tego z taką gorliwością prześladowuje polskość, bo system moskalenia otwiera mu szerokie pole do dzierstwa i okradania publiczności i skarbu cesarskiego.

Czytelnia akademicka w Krakowie wysłała do Paryża adres do *Teodora Tomasa Jeża* (*Zygmunta Miłkowskiego*) z powodu dwu- dziesięcioletniego jubileuszu prac literac- kich, opatrzone podpisami młodzieży uni- wersyteckiej, szkoły techniczno-przemysło- wej, szkoły sztuk pięknych, oraz akademi- ków i młodych artystów Polaków za granicą przebywających. Winiętu do adresu wykona-

akwarelę Ludwik Stasiak, utalentowany uczeń szkoły sztuk pięknych, umieszczając wdzięczny obrazek « Handzia i Sydor » z powieści Jeża « Handzia Zahornicka. »

Dowiadujemy się, że w tych dniach ma być wysłany adress z Zurichu do zasłużonego powieściopisarza i obywatela.

Adress ten uchwalony został na zgromadzeniu Polaków obchodzących 2 grudnia 1882 w Zurichu rocznicę listopadowej rewolucji. Opóźniony został z powodu choroby osoby, której redakcję adresu powierzono.

Podpisy członków *Towarzystwa wzajemnej pomocy w Szwajcarii i Towarzystwa uczącej się młodzieży* w Zurichu jako też wszystkich Polaków którzy byli na zgromadzeniu, znajdują się na tym akcie uznania i czci dla Zygmunta Milkowskiego.

* * *

Prasa moskiewska zamiast nakłaniać rząd do tego, co jest słusznym i sprawiedliwym, przemawia za wytrwaniem w złem i niesprawiedliwym.

W innych narodach dzienniki przewodniczą postępowi i pobudzają rząd do udzielenia swobód poddanym, w caracie przeciwnie, zachęcają go do wytrwania w despotyzmie i każdy ukaz sprawiedliwy uważają za niebezpieczny dla państwa.

Smutna to rola policjanta dziennikarskiego.

Nowoje Wremia wychodzące w Petersburgu odegrywa ją szczególniejszą gorliwością. W tych dniach czytaliśmy właśnie w tem piśmie artykuł w sprawie ustawy z 10 grudnia 1865, zabraniającej jak, wiadomo, kupowania Polakom dóbr ziemskich na Litwie i Rusi.

Wszyscy ekonomiści ustawę tę ocenili jako najszkodliwszą dla państwa, politycy uznali, że nie wpływa ona bynajmniej na zrealizowanie celu, w jakim została przez cara wydana, już nawet raz gdy Loris-Melikow stał na czele rządu, wszyscy członkowie Rady państwa (*Gosudarstwiennyj Sowiet*) oświadczyli się za jej zniesieniem a *Nowoje Wremia* wzywa jeszcze dzisiaj rząd, aby jej nieznosił i nie pozwalał Polakom nabywać dóbr na Litwie i Rusi, bo tym sposobem wyda te kraje na pastwę polonizacji.

Argumentacja redakcji nie wytrzymuje żadnej krytyki lecz odsłania barbarzyńskie instynkta osób, które do niej należą.

Artykuł ten napisany został w skutek pogłoski, obiegającej Petersburg, że ustawa ta niezawodnie zostanie w krótkim czasie zniesioną i już na licytacji styczniowej Polacy mają być dopuszczeni do nabywania majątków.

Czy tak będzie? Zobaczmy.

* * *

Urzędowi archiwarjusze w archiwum W. Księstwa Poznańskiego są fałszerzami dziejów Polski i agitatorami podburzającymi ludność niemiecką na polską.

Jeden z nich *Geschichte des Landes Posen* (Dzieje kraju Poznańskiego); drugi *Doktor Baer*, assystent archiwalny, wydał także po niemiecku broszurę *Bambry pod Poznaniem*. Przyczynę do dziejów dążności polonizacyjnych w prowincji Poznańskiej.

Oba te dzieła są zbiorem kłamstw rozmyślnych i nieuctwa, które autorowie żyjący w Polsce, na polskiej ziemi i płatni pieniędzmi polskimi, pokrywają przed Niemcami nienawiści do polskiej narodowości.

Na jednym z posiedzeń sejmiku pruskiego

przed Bożem Narodzeniem, gdy rozprawiono nad summami przeznaczonemi na archiwa, poseł *Kantak* zabrał głos i napiętnował z wysokości trybuny nieuctwo, nieczemną dążność i rozmyślnie fałszowanie dziejów polski przez niemieckich urzędników w poznańskim archiwum. Upomniał przytem ministra, aby takich nieuuków i fałszerzy nie nominował archiwistami, płatnymi pieniędzmi, wyciśniętymi z Polaków.

Minister zapewno nie posłucha znakomitych argumentów w czcigodnego naszego posła, wszakże nieczemny system germanizacyjny wymaga, aby nieczemnych Niemców nominować urzędnikami na polskiej ziemi a pomijać uczciwych Polaków.

Chociaż więc taki Mayer i taki Baer będą dalej fałszowali dzieje i obrażali Polaków, przecież piętno fałszerstwa i hańby, jaki im w sejmie berlińskim wycisnął wymowny *Kantak*, — pozostanie na ich czołach. Nic go już z tamąd niezmaże.

Pójdzie do potomności ich pamięć jako nieczemnych fałszerzy, którzy bezwstydnie obrażać się ośmielili naród nieszczęśliwy, przez przemoc powalony i dręczony.

* * *

• Powtórzyliśmy w roku zeszłym wiadomość podaną przez dzienniki francuzkie o wypłynięciu polskiej wyprawy do Afryki. W rzeczy samej miała ona wypłynąć. Gdy jednak w oznaczonym dniu, nie nadeszły spodziewane pieniądze, wyprawa wstrzymana być musiała. W grudniu jednak szczęśliwie wypłynął z Hawru okręt polski *Lucja-Matgorzata*, mający na swoim pokładzie członków polskiej wyprawy do Afryki. *Dziennik Poznański* wydrukował następujący list, dający ciekawe szczegóły o pierwszym ruchu tej wyprawy:

Z POKŁADU STATKU « LUCJA-MAEGORZATA »
W KANALE ANGIELSKIM « STUART POINT »
dnia 14 grudnia 1882 r.
(Wyprawa do Afryki)

« Gdy na początku tego roku P. Stefan S. Rogoziński, oficer marynarki, wystąpił publicznie w Warszawie z projektem swym urzędzenia ekspedycji naukowej do Afryki środkowej w celu odszukania jezior Liba, ogół i większa część prasy przyklasnęła niezwyktemu u nas przedsięwzięciu.

« Zapał, jaki projekt ten — przyjęty nadzwyczaj pochlebnie za granicą — w publiczności naszej wzbudził, nie trwał jednakże długo i upadł w chwili, gdy nieprzewidziane trudności nie pozwalały ekspedycji opuścić Europę w terminie oznaczonym. Nieprzyjazne głosy starały się nie tylko zmniejszyć doniosłość wyprawy, lecz obrócić ją w śmieszną zachciankę, nie przynoszącą krajowi żadnej korzyści. Twierdzono, że ekspedycja oparta na nie dość mocnych podstawach nie tylko się nie uda lecz nawet z Europy nie wyjedzie.

« O ile mniemania te słusznemi były, pokaże przyszłość, a po części pokazał już dzień wczorajszy, w którym ekspedycja mimo wszelkich trudności, jakie miała do zwalczania, opuściła port hawrski.

« A trudności te były wielkie. Fundusze, jakim p. S. Rogoziński rozporządzał wraz z kilkunastoma tysiącami franków z składek członków wyprawy, nie były wystarczające. Dzięki jednakże, kilku wielkodusznym miłośnikom geografii zebrał się wreszcie znaczny budżet ekspedycyjny. Fundusze te wpływały atoli tylko powoli i w tem jedna z przyczyn zwłoki naszej.

« Szeroki projekt ekspedycji a mianowicie

utworzenie stacji klimatologicznej w górach kamczuńskich i wyruszenie w głąb kontynentu równocześnie na dwóch drogach — projekt, który we wszystkich Towarzystwach geograficznych zyskał żywe pochwały, zmuszał P. Rogozińskiego do zebrania znacznej liczby współpracowników. Niestety słowa sławnego geografą Hassensteina, że każdy towarzysz podróży który nie jest zupełnie oddany dowódcy i sprawie nie tylko nie dopomaga, lecz szkodzi przedsięwzięciu, sprawdziły się nie poraz pierwszy.

« Nie chcę wliczać wszystkich nieprzyjemności i zawodów, jakich organizator doznał ze strony tak obcych, jak, niestety i rodaków; ograniczam się na jednym fakcie. Z szesnastu Polaków, Włochów, Francuzów którzy w kwietniu r. b. do ekspedycji zaliczeni byli, pozostało dzisiaj tylko czterech; reszta zwinęła chorągiewkę w chwili krytycznej, część podniosła się nawet do buntu. Zmiany te nie obeszły się bez znacznych kosztów i straty czasu — i otóż druga przyczyna zwłoki naszej.

« Mimo zmniejszenia liczby uczestników plan ekspedycji pozostał w pierwotnym zarysie. Po ukończeniu stacji klimatologicznej w górach kameruńskich, na której pozostaną PP. Janikowski, Ostaszewski, Hirszenfeld, wyrusza w głąb P. S. Rogoziński w towarzystwie pisarza niniejszych słów. Eskortę naszą składać będzie kilkunastu murzynów z pokolenia pahańskiego, którzy na ten cel z Gabonu (posiadłości francuzkiej na zachodnim brzegu Afryki) sprowadzeni zostaną. Oprócz tego zabieramy ze sobą kilkudziesięciu murzynów Kru, którzy nosić będą nasze namioty, przewijają towary przeznaczone do wymiany i na podarunki.

« Ile czasu ekspedycja potrzebuje będzie trudno dzisiaj oznaczyć; zależy to będzie od odległości, w jakiej się znajdują owe jeziora Liba, o istnieniu których dzisiaj żaden geograf nie wątpi. Przygotowani jesteśmy na lat dwa.

« Jak wspominałem, opuściliśmy port hawrski wczoraj rano o godzinie 11 1/2; za dni 8 do 10 spodziewamy się być w Maderze, a za 30 do 40 dalszych na miejscu naszego przeznaczenia. »

Klemens Tomczek.

Przed paru tygodniami, londyńskie czasopismo *The Academy*, a za niem inne angielskie dzienniki, wspominając o wyprawie Szolca-Rogozińskiego do Afryki, wyprawę tę nazwały: *A Russian Expedition*. I niedziw. Jeżeli Moskwa poczyna już sobie przywłaszczać poetów polskich jak Mickiewicz, Słowacki, malarzy, jak Siemiradzki, etc., dla czegożby nie miała uczynić tego samego w obec ekspedycji polskiej do Afryki i windykować sobie już naprzód prawo do eksploatacji w razie pomyslnych rezultatów?

Z jakiego źródła tak poważne czasopismo jak *Academy* zaczerpnęło powyższą wiadomość, łatwo się domyśleć; w ostatnim swem numerze jednak widziało się ono spowodowanem do następującego sprostowania:

« Odnośnie do artykułu umieszczonego w naszym piśmie a tyżącego się wyprawy rossyjskiej do Centralnej Afryki, P. Ferdynand Karol pisze nam, iż pod żadnym względem wyprawa ta nie jest *rossyjską*. Plan do niej został powzięty przez Polaka, który obecnie stoi na jej czele, a rozwinęty i poparty został jako przedsięwzięcie *czysto polskiego charakteru* przez niektóre osoby tejże samej narodowości, między innymi

przez hr. Tyszkiewicza i P. Rogozińskiego. Wyprawa składa się z pięciu członków, a wszyscy pięciu są narodowości polskiej.»

Tą razą, jak widzimy, nieudało się stroce przystroić w cudze piórka.

Nowa Reforma wychodząca w Krakowie na mniejszą *Reformy*, zamkniętej przez jej właściciela Dr^a Czerwińskiego z Fürstenhofu, donosi następującą wiadomość o prześladowaniu religji katolickiej w Królestwie Polskim:

«Przed dwoma niespełna tygodniami, Moskwin, gubernator siedlecki, wezwał do siebie wszystkich schyzmatyckich dziekanów (blahoczynnych) na Podlasiu, wraz z wybitniejszymi parochami i złożył z nimi rodzaj synodu prowincjonalnego. Na synodzie tym zastanawiano się przedewszystkiem nad sposobami zamiany Unii na prawosławie. Popi robili Moskwinowi wyrzuty, że zanadto pobłażliwym postępowaniem rozpuścił kler łaćwiński, że go należy ukrocić. Moskwin przyznał, że popi mają rację i pod ich wpływem, trzech proboszczów, przez popów wskazanych, probostw pozbawił i do gubernii lubelskiej za wikarjaty wysłał. Zgodnie bowiem z wnioskami popów w zasadzie postanowili kościoły katolickie w Komarówce i Wohyniu pozamykać.»

Na cóż się zdadzą wszelkie ugody z carem, gdy takie stosunki dzisiaj w caracie istnieją iż każdy gubernator jakby sam był carem, samowolnie się rządzi, proboszczów oddala i kościoły zamyka.

Wtedy oni dopiero poskromnieją, gdy za każdy czyn samowolny, za każde prześladowanie zostaną przez samą ludność pociągnięci do odpowiedzialności i ukarani.

Gdyby taki Moskwin pewny był, że za wygnanie samowolne proboszczów, czeka go z rąk ludności kara, nie byłby został wyknawcą rad moskiewskich proboszczów.

Carski ukaz rozporządza, aby, poczynawszy od ostatniego kwartału 1883 r. wprowadzić w guberniach Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Wołyńskiej, Podolskiej i Ukrainiejskiej, regulamin sądowy z dnia 20 Listopada 1864, który ustanawia sądy przysięgłych. Jest to też sama organizacja sądowa, która w guberniach czysto moskiewskich dawno już wprowadzoną została—do gubernii zaś sformowanych z ziem polskich niewprowadzono jej, jako dającej rękojmię sprawiedliwszego postępowania sądowego. Z końcem więc dopiero 1883 r. Litwa i Ruś będą miały cokolwiek lepsze sądy. Ta okoliczność jednak, iż sądy te zmuszone urzędować i wydawać wyroki w języku moskiewskim, niezrozumiałym dla ludności, odejmuje nowej organizacji sądowej na Litwie i Rusi, połowę wartości. Sądy powinny funkcjonować w języku ludności stałej a więc na Litwie i Rusi w językach litewskim, polskim, białoruskim i małoruskim. Tak się dzieje w Galicji, gdzie stosownie do życzenia stron, postępowanie sądowe odbywa się albo w języku polskim, albo rusińskim, albo niemieckim.

Z Warszawy donoszą do krakowskiego *Czasu*: «Prześladowanie języka polskiego przeszło w ostatnich czasach wszelkie granice. W Lublinie z tamtejszego gimnazjum wydalonym został *Swieżawski*, syn Eustachego Swieżawskiego, prezesa dyrekcji szczegółowej, za to, że prywatnie w domu

brał lekcje języka polskiego. Fakt wydaje się zgola nieprawdopodobnym, a jednak jest zupełnie autentycznym. Wraz z młodym Swieżawskim wydalono pięciu innych uczniów, jego współwinnych; ponieważ jednak lekcje odbywały się w domu pp. Swieżawskich, przeto ofiarą padł tylko ich syn. Pozostaliym cofnięto wyrok wydalenia, a natomiast udzielono im tylko surowej nagany. Pan Eustachy Swieżawski udał się natychmiast na skargę do generał-gubernatora, który wezwawszy Apuchlina, zażądał wyjaśnień; Apuchlin potwierdził fakt wydalenia, oświadczając, że wyrok dyrektora lubelskiego gimnazjum Siengalewicz, uważa za słuszny i sędzi nakoniec, że za sprawy dotyczące szkolnictwo, sam jeden jest odpowiedzialny, a zatem nikt prócz ministra oświecenia niema prawa żądania od niego tłumaczenia. Generał-gubernator musiał na tem poprzestać, wszelako przesłał sprawę do Petersburga. Jednakże Apuchlin dograł się. Nie jesteście zwolennikami środków, do jakich uciekł się zrozpaczony ojciec jednego z uczniów, któremu p. kurator osobiście powiedział: «ty padlec palaczyszka» ale nie dziwimy się, że tenże ojciec spotkawszy na Kazimierskim dziedzińcu p. kuratora, uderzył go dwakroć w twarz. Są zuchwałstwa, które bezkarnie ująć nie mogą. Kurator nie próbując obrony uciekł natychmiast i sprawa pozostałaby nieznaną, gdyby nie to, że widział ją stróż i że nikt nie robił z niej sekretu, sam ojciec, który mówiąc nawiasem, jest dymissjonowanym półkownikiem moskiewskim.»

Ojciec ten znalazł najlepszy środek postępowania z takim tyranem jak Apuchlin. Żadne argumenta tu nie pomogą tylko bicie i to bicie, co się nazywa, nie dla żartów, ale na serjo, ażeby dobrze poczuł.

Niedawno w piśmie naszym wzmiankowaliśmy o aparacie automatycznie-elektrycznym do gaszenia i sygnalizowania pożarów, wynalazku P. Feliksa Bahra warszawianina, z ostatniego powstania Sybiryjczyka, dziś dochodzi nas wiadomość z dzienników krajowych i włoskich, że doczekał się on bowiem za granicą wysokiego uznania. Wynalazca został niedawno odznaczony tytułem honorowym Akademickim Włoskim «Komandora».

Po dokładnem rozpatrzeniu zasady wynalazku na ostatniem posiedzeniu Akademickim, P. Feliks Bahr w dniu 27 Grudnia 1882 r. przy serdecznym liście Prezesa Akademii otrzymał oznakę to jest «krzyż złoty» a zarazem dyplom i awans na wielkiego Oficera orderu złotego krzyża, czyli stopień najwyższy, a jednocześnie mianowany został «honorowym prezesem Akademii Nauk w Neapolu» z wszelkimi do tego tytułu przywiazanymi prawami.

Widocznie tedy nasi w tyle nie pozostają.

Czytamy w *Głosie* (Petersburskim) następnym dokument bardzo ciekawy i wiele nauuczający o stanie cywilizacji naszych cywilizatorów. Podajemy go dosłownie:

REGULAMIN TOWARZYSKI

STARSZYNA KLUBU POWIATOWEGO W CZERNIKOWIE WYDAŁA NASTĘPUJĄCE UZUPEŁNIENIE REGULAMINU KLUBOWEGO I UCHWAŁIŁA PRZYBIĆ NA DRZWIACH TEJ INSTYTUCJI:

1. Zabrania się mieć w klubie odzież jaką pp. kupcy noszą przy codziennych zajęciach, bowiem wydaje często woń ryb,

skóry, i. t. p., co nie dla wszystkich jest przyjemne.

2. Na wieczory taneczne mężczyźni winni przybywać tylko w ubiorach uszytych z materiałów czarnych.

3. Zaleca się szczególnie niechodzenie do klubu w butach wysokich, przepojonych dziegiem.

4. W razie słoty przybywać trzeba koniecznie w kaloszach.

5. Na balach noworocznych, tudzież innych zebraniach bardziej uroczystych, mężczyźni winni być we frakach i białych krawatach; przybywający w aksamitnych kaftanach, albo z zieloną n. p. chustką na szyi, płacą karę w ilości 1 rub. 50 kop., która obrócona będzie na rzecz muzykantów.

6. Najsurowiej zabrania się używać firanek na wieczorach tańczących, zamiast chustek do nosa. Dopuszczający tej manipulacji będą z ubliżeniem wyprowadzani z zebrania.

7. Palenie podczas balu tytoniu w gabinecie przeznaczonym dla dam, oplaca się grzywnami w ilości 15 kop., za co kupować się będzie dla dam puder i woda kolońska.

8. Podczas kadryla niewolno kankanować, trzeba tańczyć przyzwyczajenie.

9. Po tańcu mężczyzna winien dziękować damie słowem: *Merci*; a nie: *Spasibo wam*.

10. Upijanie się skandaliczne w klubie jest wzbronione. Buffetowy płacić będzie po 3 rub. kary za każdą pijaną osobę; pieniądze jakie ztąd wpłyną, będą obrócone na pomnożenie biblioteki.

11. Podczas gry w karty, ani klócić się, ani tembardziej bić po twarzy nie trzeba.

12. Tak samo zabrania się wszelka sprzeczek i uderzanie kijem billardowym swego partnera. Każde uderzenie z rzędu karane będzie grzywnami w kwocie 40 kop., a fundusz ztąd powstały otrzymywać będzie, tytułem gratyfikacji, urzędnik do pisma w kancelarji klubu się znajdujący.

Przepisujemy ciekawą korespondencją z Kowieńskiej gubernii, umieszczoną w warszawskich «*Nowinach*».

«Lud tutejszy jest nader praktyczny. Każdy czyta i pisze na Żmudzi, albowiem pośród nich wielu jest takich, którzy skończywszy gimnazjum, osiedli pod strzechą ojców, gospodarując i szerząc oświatę pośród swych duchowo młodszych braci. Wreszcie ogół cały włościan ogromnie się garnie do nauki, a za dowód tego mogą posłużyć gimnazja w Kownie, w Szawlach i inne, w których połowę uczniów stanowią synowie włościan.»

Na równi z rozwojem umysłowym i oświatą, podnosi się byt materialny. Lud tutejszy jest nader zamożnym, a nabywanie majątków przez włościan jest rzeczą zyczajną. Jest on również oszczędnym jak praktycznym i niedaje się wyzyskiwać masie żydów, którzy obsiedli wieś i dwory. Wreszcie są to ludzie przeważnie trzeźwi i nie pijący nie lub tylko wino, a każdy niemal włościanin posiada w zapasie na przyjęcie gości, parę butelek wina. W niedzielę lub święto wszyscy udają się w butach i surdutach do kościoła, a modlą się z książek. Łapci tutaj wcale nie znajdują. Wszystko to razem wzięte jest dowodem oświaty i zamożności.

Niemców lud niecierpi, i chociaż był czas, że element ten stale napływał, rugując nas z ziemi ojezystej, jednakże w ostatnich czasach, nie tylko, że napływ ich wstał, lecz i ci, co od dawna zamieszkiwali tutaj, emigrują do Moskwy. Dowodem tego sprzedaż

dwóch większych własności ziemskich, które nabyli panowie Jakubowski i Giejsztor. Ziemianie, obywatele nasi również zapominają o tradycyjnej złej przeszłości, a wstępują na drogę dobrobytu i przedsiębiorczości. Za dowód tego mogą posłużyć wzorowe gospodarstwa i zakłady przemysłowe. Tak jeszcze przed niedawnym czasem otworzona fabryka mebli pana Podbereskiego, już została nagrodzona medalem na wystawie moskiewskiej tegorocznej, a pan Z. nosi się z myślą o utworzeniu wielkiej fabryki parowej superfosfatu lub olejarni. Są to wszystko dowody, że i ziemianie nasi, porzuciwszy fałszywe pojęcia, « że praca człowieka hańbi », poczynają się krzątać i myśleć o swym a zatem i kraju dobrobycie.

Jest wreszcie i tu na nieszczęście sporo takich, którzy za cel życia uważają trwonienie fortun ojcowskich, a za miasto godne pobytu, Paryż, lub jakie inne zagraniczne, lecz nigdy Ojczyznę, która dla nich jest krajem dziwnym, a język polski językiem barbarzyńców. Trudno uważać ich za Polaków, gdyż nawet językiem ich jest język francuzki. Są to po prostu kosmopolici, którzy tylko dla mody mówią o swym patriotyzmie a który zasada się na pozorem uszanowaniu tylko tego, co ma związek z duchowieństwem lub kościołem.

Wspomniawszy o duchowieństwie miejscowem, powiem, że są to ludzie przeważnie mało oświeceni, pochodzą z miejscowych włościan Litwinów i rzadko zostają księżmi z powołania, częściej z woli rodziców. Na Litwie za największy zaszczyt uważają włościanie zostać księdzem. Gdy więc bogatemu włościaninowi urodził się pierworodny syn, ofiaruje go na księdza i po skończeniu czterech klas gimnazjum, oddaje do seminarjum, odmawiając mu w przeciwnym razie pomocy. Skutki takiego postępowania bywają niekiedy bardzo niedobre.

Tyle korespondencji.

Pisząc do dziennika warszawskiego, korespondent posunąć musiał stosunki włościanina do Moskali i rządu.

Wiadomo, jakie są zle rządy na Litwie i Zmudzi. Jeżeli pod takim uciskiem umieli Zmudzini podnieść swój dobry byt i oświatę, jakimże błogosławieństwem zakwitnął by ten kraj, gdyby rządy były rozumne, ludzkie, sprawiedliwe i przez swoich rodaków sprawowane!

Staraniem « Koła Literackiego » we Lwowie, założonem zostało *Stowarzyszenie wzajemnej pomocy literatów*.

Statut namiestnictwo już zatwierdziło, nie więc nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu działalności towarzystwa tak wielce potrzebnego dla literatów, należących u nas do kategorii ludzi jak najmniej zarabiających a więc doświadczających częstego niedostatku.

Celem stowarzyszenia jest dostarczać członkom pomocy stałej lub czasowej, a mianowicie: a) udzielać im zaliczki na procent umiarkowany, b) udzielać zapomogi podupadłym członkom, oraz ich wdowom i sierotom, c) otaczać ile można opieką, pracą literacką i naukową członków.

Zyczymy literatom stowarzyszonym we Lwowie dla wzajemnej pomocy wytrwałości. Jeżeli tylko regularnie uiszczać będą składki i również regularnie spłacać będą pożyczki i zaliczki, dostarczą stowarzyszeniu środków do wielce dla nich samych pożytecznego działania.

Dobrze zrozumiana i dobrze wykonywana pomoc wzajemna jest jednym z najskutecz-

niejszych sposobów do zabezpieczenia ludzi od nędzy.

Niechajże literaci, którzy nie skąpią rad innym, sami dadzą dobry przykład wzajemnego wspierania i pomocy.

W Poznaniu zawiązanem zostało 1882 r. *Towarzystwo Świętego Wojciecha*, złożone z organistów i tych, którzy temu stanowi sprzyjają, a pragną, ażeby w naszych kościołach chórnie śpiewy ludu były harmonijnie wykonywane.

Ze statutów wydrukowanych w *Gońcu Wielkopolskim* dowiadujemy się, że celem *Towarzystwa Świętego Wojciecha* jest naprawienie śpiewu liturgicznego i muzyki kościelnej, tudzież podniesienie moralne i materialne stanu organistowskiego.

Srodkami ku temu mają być: pielegnowanie śpiewu gregoriańskiego według ksiąg liturgicznych, wydanych z polecenia synodów Piotrkowskich, lub według podobnych im wydań nowych; ćwiczenie i wykonanie śpiewów figuralnych, zgadzających się z przepisami kościoła; uprawianie śpiewu ludowego, według śpiewników potwierdzonych przez władzę duchowną; wydawanie śpiewników i rozszerzenie kompozycji w duchu czysto kościelnym i założenie wspólnej kasy dla wspierania nagłej potrzeby, np. choroby i nieszczęścia należących do towarzystwa organistów tudzież pozostałych po nich wdów.

Organizacja towarzystwa dobrze została obmyślona, niewątpimy więc, że się pomysłnie rozwine i przyniesie wiele pożytku krajowi.

Gdyby towarzystwo cele jakie zamierzyło w zupełności osiągnąć zdołało, mielibyśmy tę pociechę, że śpiew-kościelny udoskonaliłby się, a te prześliczne pieśni, które lud śpiewa po katolickich kościołach, rozbrzmiewałyby na naszej ziemi z prawdziwie artystycznym wykończeniem.

Zycząc *Towarzystwu Świętego Wojciecha* szybkiego rozwinięcia się i powodzenia, zwracamy uwagę jego inicjatorów, iż należałoby ogniwami jego organizacji objąć nie tylko organistów Wielkopolskich, ale także Pruss Zachodnich, Warmii i Górnego Ślązka.

Jakiś odstępcza czy warjat doktrynerski kryjący się pod pseudonimem *Rudłowski*, wydał w Krakowie książkę p. t. « *Na 500 letni jubileusz obrazu Boga Rodzicy na Jasnej Górze w Częstochowie*. » Jest to nędzna i wstrętna ramota. Pod pozorami niby to patriotyzmu i gorącej religijności, kryje się tu obrzydliwy, brutalny paszkwil, wymierzony przeciw całej przeszłości Polski. W niecnem tem piśmie, pisanem przez jakieś szalone lub zmoskwiczone *individueum*, za czem przemawiają liczne moskwiczyny, czytamy niejednokrotnie « o *zbydlęconych zwolennikach barskiej katuszy* », « o *barskiem bydle* » i t. p. narodowe bluźnierstwa. Z tego czytelnicy mogą powziąć wyobrażenie jakiego to rodzaju patriotyzm ożywia owego Rudłowskiego. Być może, jest on uczniem zmarłego profesora historii w Uniwersytecie krakowskim *A. Walewskiego*, który także Barszczan porównywał z bydłem a Mikołaja cara, nazywał najlepszym królem polskim. Obłądy doktrynerskie wydają podobne owoce do zdrady.

DO PANI SEWERYNY DUCHIŃSKOJ

W dzień Sw. Seweryna, 8 Stycznia 1883

Świata zemla ta, szczena i żywucza,
Szczo Taku Doniu — jak Ty — kołychała!
Szczena Ty Doniu, jasnaś i mohucza,
Szczoś Taki Neńci — jak Polska — spiwała!

Ne zasne Polska zabutiam postydnym:
Ty Jji budysz piśniamy do dila!
Hej! wstane Polska z sercem nepobidnym
Taka — jak Ty nam w piśniach worożyła!

Bo Majsteryce! Nebesna ta lira,
Po kotri strunach Ty wodysz rukoju!...
Sijaj nam Zore! A nech doła szczyra
Siaje w puti Twym na nebi zoroju!...

Ihnat N....ki.

Nekrologja

Rzednieją stare szeregi obrońców Ojczyzny, coraz się zmniejsza liczba naszych weteranów.

Juljan Jedliński, umarł w Paryżu (w *Maison de Santé Dubois*) 29 Października 1882, a o śmierci jego dopiero teraz nam doniesiono. Przeżył lat 71 walcząc, pracując i tęskniąc do Ojczyzny.

W roku 1831 bił się z Moskalami o niepodległość i wolność Polski. Mężtwo jego w tej wojnie okazane, odznaczone zostało krzyżem wojskowej zasługi. W pierwszych latach tułactwa brał czynny udział w życiu publicznem emigracji. Nazwisko jego niejednokrotnie spotykamy w ówczesnych dziennikach emigracyjnych. Był następnie przez czas niejakąs dyrektorem *Wyszej Szkoły Polskiej w Paryżu*, później jeszcze został urzędnikiem w francuzkiem górnictwie.

Zasługi jego są tego rodzaju, że należałoby zachować ich pamięć dla nauki i przykładu potomnych — był bowiem szczerze do Polski przywiązany i gorliwym synem Ojczyzny.

Pozostawił po sobie wdowę i dwóch synów *Witolda* i *Mieczysława*. Przyjaciele oplakują go jako dobrego towarzysza i męża cnoty. Cześć jego pamięci!

†

W stolicy Szkocji, w Edyburgu, umarł 19 Listopada 1882 roku. *Doktor Wielobycki*, weteran z powstania listopadowego, mąż zasłużony, który *usque ad finem* zachował ducha patriotycznego. Jego nauka, gorliwość o współbliźnich chorobą złożonych, szczęśliwe wreszcie wyleczenia, wyrobiły mu w Edyburgu sławę pierwszorzędnego lekarza. Pogrzeb, który się odbył 26 Listopada 1882, był świadectwem wielkiej popularności zmarłego naszego rodaka pomiędzy Szkotami. Tłumy towarzyszyły jego zwłokom na cmentarz. Niesiono też orła i pogoń, pod którym to znakiem walczył i żył nieboszczyk. Dr. *Wielobycki* pozostawił po sobie ładny majątek i wdowę bezdzietną, Polkę, rodem z Poznańskiego. Pożądaniem było by, ażeby ci, co lepiej znali Dr. *Wielobyckiego* napisali jego biografię; my, za mało posiadamy materiału, ażebyśmy zdołali w dostatecznej mierze opisać jego zasługi.

†

Dyżewski, rodak nasz, były profesor, licząc 78 rok swego życia wszedł w śluby małżeńskie z panną Dziembowską, liczącą około 30 lat życia. Maire dał mu ślub w domu z powodu choroby na łóżku leżącemu. W dwa dni po ślubie oddał Bogu ducha, pozostawivszy wdowę i dla niej podobno jak mówią ze sto tysięcy franków majątku.

Był to człowiek uczciwy. Chcąc aby grosz przez niego zapracowany nie przeszedł w obce ręce, zawarł przed zgonem związku małżeńskie.

†

Donoszą nam o śmierci *Juliana Pniewskiego*, aptekarza w Bezons pod Paryżem, zaszłej 28 Grudnia 1882 r.

O powodach śmierci którą sam sobie zadał opowiadają jego przyjaciele następująco, bardzo smutną historją.

Panna Krasnosielska, mająca lat 24, przyjechała do Paryża szukać miejsca guwernantki. W domu państwa R. zaznajomiła się z Pniewskim, aptekarzem liczącym 48 lat wieku, który posiadając majątek, życzył sobie oddawna zaślubić polkę ubogą.

Panna Krasnosielska okazała się przychylną Pniewskiemu i przyjęła jego propozycją ożenienia się wraz z podarunkami ślubnymi, kosztującymi około 4000 fr.

Pniewski uporządkował dom na przyjęcie żony, urządził go kosztem 9000 fr. jak najgustowniej i dnia 30 Listopada 1882 w kościele de l'Assomption połączył się związkiem małżeńskim z panną Krasnosielską.

Zaraz po przybyciu do mieszkania małżeńskiego, młoda mężatka zamknęła się w swoim pokoju sypialnym i niepozwalając mężowi przekroczyć jego progu, okazywała mu wstręt największy. Przez cały czas krótkiego pożycia pod jego dachem, słowa do męża przyznanego nie przemówiła, ciągle się dąsała i wszystko co jej dawał było dla niej za mało.

Gdy nie pomogły prośby, począł zawiedziony w swoich nadziejach mąż grozić, że życie sobie odbierze, jeżeli niezmeni swego niewytlumaczonego niczem a tak dziwnego postępowania.

Niewiadomo, czy pani Pniewska niewierzyla w te groźby, dość, że niezwracała bynajmniej na nie uwagi.

Zrozpaczony mąż posłał 28 Grudnia po trucidną do Paryża i o godzinie 6 wieczorem wysławszy swego przyjaciela, przynim będącego na obiad, zażył podwójną dozę trucidny.

Padł martwy w aptecce zaraz po zażyciu trucidny, nie męcząc się wcale. Pani, słysząc padanie ciała na podłogę, posłała służącą na dół, aby się dowiedziała o przyczynie hałasu. Służąca powróciła donosząc, że to Pan zemdlawszy leży na ziemi, Pani zaś nie ruszając się z łóżka posłała służącą po tegoż przyjaciela w sąsiednim domu jedzącego kolację. Aż ten przybywszy kazał donieść Pani straszną nowinę o śmierci męża.

Pogrzeb Pniewskiego odbył się 31 Grudnia 1882 r. Zwłoki odprowadziło na cmentarz kilkuset Francuzów i sześciu Polaków. Nad grobem przemówił wymownie po francuzku pan Amszyński.

Młodej wdowie nikt z obecnych na pogrzebie ręki podać nie chciał.

de la Redoute pod No 35, przy ulicy Jean-Jacques-Rousseau.

Szczegółowy program zostanie wręczonym uczestnikom przy wejściu do sali.

Niewątpimy, że Rodacy tak w Paryżu jak i w okolicy zamieszkali, biorąc jak najliczniejszy udział w obchodzie, niezaniebając w ten sposób zamianifestować bratniej solidarności a zarazem złożyć należnego hołdu dla jednego z wysiłków, podjętych przez naród polski dla odzyskania swej niepodległości.

Przy wejściu do sali zbieraną będzie dobrowolna składka, na opłacenie sali i kosztów urządzenia obchodu.

SKŁADKA NA DOCHÓD WDOVY I SIEROŃ Ś.P. KAROLA MIARKI.

Przyniosła fr. 107 60

Summę tę przesłaliśmy wdowie na ręce Czcigodnego i Szanownego P. Stanisława Przynicznyskiego, Dyrketora czasopisma *Gońca Górnosielskiego*, w Bytomiu.

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

Z list poprzednich wpłynęło.....	74 50
P. Piasecki Jan.....	2 0
Razem.....	76 50

Summę tę wystaliśmy do Poznania, na ręce Sz. Dyrektora *Dziennika Poznańskiego*.

Po wysłaniu pieniądze do Poznania, odebraliśmy nowe składki na Teatr polski w Poznaniu.

PP. Wysocki, z Sainte-Foi.....	5 »
Paweł Dudziński, id.	5 »

Razem..... 10 »

JADĄCYM DO PARYŻA

Poleca się Hotel i Restauracya
33 & 35, rue Caumartin, 33 & 35
w pobliżu wielkiej Opéry

150 z komfortem meblowanych pokoi

(Ceny umiarkowane)

polskie i ruskie gazety (i wszelkie wygody)

Zamieszkały w tym Hotelu od wielu lat Fr. BARANOWSKI (rodem z Wołynia), Rodakom przybywającym z kraju za umiarkowane wynagrodzenie, przewodniczy przy zwiedzaniu PARYŻA i jego Okolic i pośredniczy we wszystkich interessach handlowych, ułatwia wynajęcie mieszkania i stołu stosownie do życzeń, wypełnia zlecenia sumiennie i dyskretnie.

Dostarcza bliższych objaśnień na listy frankowane

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugiem piętrze.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.

Naprawa **JUNG** Naprawa
Zegarków **Zegarmistrz** Klejnotów
SKŁAD
ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBILERSKICH
Ulica Rivoli, 180
Naprzeciw Pałacu Tuillerów
W PARYŻU



SZYBKIE



Bezzawodne wyleczenie

pochozących z nadużytych płciowych w jakimkolwiek wieku, mianowicie, w niemocy, nieplodności, spermatorhees, ostabienia muskultów, spazmów nerwowych, bicia serca, ostabienia ogólnego, polucji i melancholji i zawrotów głowy w skutek ostabienia, KROPLAMI ODRADZAJĄCIMI DRA SAMUELA TOMPSONA I PIŁGUEKAMI ARSENIATU ŻŁOTA, DRA ADDISONA.

Te lekarstwa również użyteczne w niemocy, powolnym powrocie do zdrowia, szczególnie zaś, jeżeli potrzeba odrozdzić organizm lub wzmożnić osoby wysiłone drugimi chorobami i wielką stratą krwi.

Te dwa lekarstwa mogą być zażywane osobno. Na każdym flakonie znajduje się prospekt wskazujący sposób używania.

Aby uniknąć fałszerstw, wymagać należy na etykietce podpisu GELIN, jedynego preparatora tych produktów.

SKŁAD GŁÓWNY : PARYŻ, GELIN, farmaceuta 1ej klasy, 38, ulica Rochechouart i we wszystkich główniejszych aptekach.

Włosy na głowie i brodzie, kolor naturalny

Dostawca

J. Król. Mości Królowej Anglii i wielu Dworów
1 med. zł. - 3 med. srebr.

RÉPARATEUR AU QUINQUINA

Przygot. przez F. CRUCQ'ą, Dra - Chemika
PARYŻ, 11, rue Trévis, 11, PARYŻ
I u Ed. PINAUD

Jedyny wyrób który, nie będąc farbą, przywraca włosom na głowie i brodzie stopniowo w miarę używania go, ich kolor naturalny.

UŻYWA SIĘ BEZ ŻADNYCH INNYCH PREPARATÓW
SPEDZA LUPIEŻ
We wszystkich skład. perfum i fryzyerów

OBCHÓD rocznicy wybuchu powstania narodowego r. 1863, odbędzie się w dniu 22 Stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem w sali